

## Póki sił wystarczy

**S**TANISŁAW FRANCAK — to niewątpliwie barwna i ciekawa postać. Ma 75 lat. Od dzieciństwa los go nie oszczędzał. Na świat przyszedł daleko od rodzinnych stron bo aż w Homlu, dokąd jego rodzice w 1915 roku zostali wypędzeni z Milejowa przez Kozaków. Wrócił stamtąd cało i zdrowo i chował się przy matczynej spódnicy w domu, koło stacji kolejowej w Jaszczowie.

— Było nas pięcioro — wspomina. Matka goniła nas do nauki, do książek ale nie starczało pieniędzy żebyśmy się wszyscy mogli uczyć w szkołach. Pamiętam że z takich powodów w 1933 roku przerwać musiałem naukę w gimnazjum i na ochotnika poszedłem w 1936 roku do wojska.

Podczas wojny w 1939 roku wchodził w skład samodzielnego posterunku w miejscowości Uściług na Bugu. Pilnował mostu, przepychał do przodu rządowe wozy ciężarowe, które ze skarbce uciekały na Zaleszczyki.

— Ja skapitulowałem — mówi — we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie zostaliśmy okrążeni przez wojska sowieckie. Każdy na własną rękę wracał wkrótce w swoje rodzinne strony. Chyba przez dwa tygodnie wracałem do Jaszczowa. Ze mną rzesze ludzi. Od połowy drogi, już pod czujną eskortą Niemców, którzy



zawładnęli krajem. Podczas okupacji niemieckiej nie siedział beczynnie. Wstąpił najpierw do Organizacji Wojskowej, później do Armii Krajowej, do plutonu w Jaszczowie. Dowodził nim Henryk Okoński, pseudonim „Chmura”, przy stacji kolejowej Franczak zorganizował drużynę AK, był jej dowódcą.

— Pamięć zawodzi już, ale w drużynie byli: Sadowski, Jaworski, Futa, Pogorzelski, Kozłowski, Chyła, Kowalczyk. Tyle zapamiętałem nazwisk — mówi Franczak. Spotykaliśmy się na górze ariańskiej, na szkoleniu i po to aby się dzielić wiadomościami. Żonę ciągnęło do Kowla, do swojej rodziny. Pojechaliśmy tam. Ja nawiązałem kontakt z 27 Dywizją Wołyńską AK. Pracowałem na kolei, zdobywałem broń, amunicję i przemycałem takie niebezpieczne paczki do partyzantów. Pomagał mi niejaki Hieronim Kurzydłowski, który miał wóz i konie. Niestety, wpadłem Niemcom w łapy 10 grudnia 1943 roku. Żona z synami natychmiast wróciła do Jaszczowa, ja nerwowo myślałem jak wydostać się spod niemieckiej opieki. No i szczęśliwie udało się, choć moje życie wisiło już na włosku. Wróciłem do domu i do Okońskiego. Gdy padło hasło aby iść na pomoc walczącym powstańcom Warszawy, ruszyliśmy w drogę, z bronią w rękę, na chłopskich furmankach. Ale niedaleko, bo tylko do Zalesia. Stąd trzeba było niestety, wracać do swoich domów. W lesie łysołajskim zakopaliśmy nasze karabiny. Zgłosiłem się jednak do wojska, żeby pędzić Niemców z Polski. NKWD zaczęło się nami interesować. Niektórzy w wyniku takiej czystki, zostali wywiezieni na Sybir, ja ocalałem. Tym razem los się do mnie uśmiechnął. Ale nie na długo. Zostałem ranny. Gdy skończyła się wojna nadszedł czas odrabiania zaległości, także w muzyce, którą kochałem od malca. Zaliczyłem taką średnią szkołę i prowadziłem ogniska muzyczne: w Jaszczowie, w Łysołajach. Do dziś mam z tamtych lat skrzypce. Sam je zrobiłem. No i stale mnie coś ciągnęło do chłopów, żeby być z nimi. To już niedawna historia. Rozesłaliśmy wici chłopskie i pod koniec 1980 roku stałem się współzałożycielem KPN na terenie gminy Milejów oraz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników „Solidarność” Chłopska. Powstał zarząd wojewódzki, mnie wybrano na sekretarza. I tak było do ogłoszenia stanu wojennego.

A dzisiaj? Franczak, jak niespokojny duch, nie usiedzi na jednym miejscu. Spisuje dzieje swojej rodziny i Milejowa, walczy o ochronę środowiska naturalnego, o zabytki i miejsca uświęcone krwią Polaków, reaguje na przejawy niechylstwa, jak trzeba to pisze do posłów, do Sejmu. Wciąż chce być użyteczny: dla okolicy, dla Towarzystwa Przyjaciół Milejowa. Póki sił w nogach — powiada — i umysł jeszcze sprawny...

(T.G.)